RODAKOM

Upominek na wigilją 100-letniéj rocznicy I^go^ Rozbioru Polski.

NIEWOLNIK.

POEMA

z pieśni wygnańca.

KRAKÓW.
Nakładem W. Tomaszewicza.
Skład główny w księgarni Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych w Krakowie.
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO,
pod zarządem Konst. Mańkowskiego.
1871.

Większą część tych pieśni spisałem onego czasu, gdy w sromotnym letargu drzemał duch ujarzmionego narodu. Było to na parę lat przed rozpoczęciem powstania na całej ziemi polskiej, najprzód z krzyżem i modlitwą, potém z pięścią, a nakoniec z mieczem.

Gdy cała Polska na pomoc Boga wezwała, wiara w poświęcenia siłę mówiła mi: że ten bój olbrzymi z kościołów przejdzie na pole i krwią zakończyć się musi; tak jak dziś wierzę, że przeniesiony w sferę czystego ducha narodu, skończy się niepodległością Polski.

Boże błogosław!

Na ziemi ojców naszych zlanéj krwią i łzami,
gdzie ofiary pokoleń liczą mogiłami,
gdzie tkwią w Piastów dzielnicy, jak znaki graniczne,
w miejscu słupów żelaznych, słupy szubieniczne,
gdzie naród na wiekowe wskazany męczeństwo,
jakież mogą wzróść pieśni?
Pacierz lub przekleństwo.

NIEWOLNIK.

„Czemuż nucą smutno? —
....„Smutne zwykle syny,
„Kędy ojcowie wiek przeżyli butno!
„Smutne to pieśni, a smutne bo stare;
„bo jako zmory żyją w ludzie całym.
„A stara piosnka albo jest kordyałem —
„lub stanie sercu na wieki za karę.
„Znam ja te pieśni co po mroku płyną."
MOHORT.

Wielkie więzienie.

W Głębi widać Gopło. Po lewej stronie Tatry. Po prawej Dniepr. W dole brzegi Dniestru. Naprzeciw Niemen. Na północy trzy głoski przerażającym pałają ogniem. Na wschodzie wieże i ściany z lodu. — Tu i ówdzie papierów olbrzymie zwoje. W koło kraty z bagnetów.

W górze światło.

Słychać huk podziemny. Tłumy ludu pędzą wzdłuż i wszerz.

I.

MROK.

Niewolnik

(sam).

Od kolebki w niewoli, wzrastałem w niewoli.
Gdzie spojrzę wszędzie więzy: gdzie stąpię — zwaliska!
Gdzie tylko słuch natężam, — słyszę jęk niedoli,
albo gorsze od jęku, — cmentarne igrzyska.

Wszystko święte zdeptane, starte „w imię prawa;“
a prawo śmierci hasłem, — bo prawa siedliskiem
nie Zbawiciela słowa, ale przemoc krwawa!
A ofiara męczeńska tylko pośmiewiskiem!

Grób zamieniony w giełdę szalbierstwa ohydną,
całun w świąteczną szatę, hymn w piosenkę sprośną,
wdzięk niewiast w zysku chciwą rachubę bezwstydną;
a duch mężów w Samsona kochankę zazdrośną...

I lud mój wszystek wiedzion w pokuszenie!
I kraj mój cały — jak wielkie więzienie!
Z za krat tych widzę, jako posłanniki
idei Bożej, — zgłębiwszy tajniki
wielkich przeznaczeń, — nagle, by olśnieni,
chroniąc się światła, błądzą pośród cieni....

I stal zabójczą i gorsze od stali —
mordercze słowa dodają do szali
ludzkości losów, — z krzykiem: biada! biada!
co jako kamień na wierzch trumny pada.
I ostrzem stali i ostrzejszem słowem,
z pieśnią odstępczą, z pieniem pogrzebowem,
sieką zdrój życia prawdy świętéj, czystéj,
jak niebo wielkiej, jak wszechmoc wieczystej. —

Z za krat tych rdzawych, gdzie duch mój spętany
w bezwładném drganiu z bólu się szamocze,
słyszę gwar ludu przez więzienne ściany,
co krwią rysuje znamiona prorocze...
i zgraji jakiéjś niesforne okrzyki,
Kaimów zmowy i szepty potwarcze......
I widzę jakiś zastęp na wpół dziki:
herb ich sztandarem, — chlubą: stare tarcze, —

wiarą — pergamin... tchnie pleśnią zgnilizny, —
zlany dwoistą krwią z każdéj stronicy;
na jednéj — żywot obrońców ojczyzny,
na drugiéj... straszne dzieje Targowicy!...

Patrzę... i nigdzie ciepła ni promieni!
I targam pęta co w kość mi się wpiły.
Błądzę w szaleństwie, wśród podziemnych cieni,
jak upiór groźny, co wstał z pod mogiły.
I ludzi straszę okiem mojém krwawem,
i dzieciom krwawe dzieje opowiadam.
I na wzrok każdy ze spojrzeniem łzawem
tylko zgrzytaniem zębów odpowiadam. —
O kiedyż... kiedy doczekam się końca?...
O kiedyż wstanie z gruzów tych obrońca!

(Klęka).

PSALM III.

Panie, czemuż się rozmnożyli co mię trapią?

Wiele ich powstaje przeciwko mnie.

Wiele ich mówią duszy mojéj: Nie ma ten zbawienia w Bogu swoim.

Ale Ty Panie jesteś obrońcą moim, chwałą moją i podwyższającym głowę moją. —

PSALM V.

Słowa moje przyjmij do uszu Twych Panie: wyrozumiéj wołanie moje.

Wysłuchaj głosu modlitwy mojéj: Królu mój i Boże mój.

Bo do Ciebie modlić się będę: Panie, rano wysłuchasz głos mój.

Rano będę stał przed Tobą i ujrzę: albowiem nie Bogiem chcącym nieprawości Ty jesteś.

Ani mieszkać będzie przy Tobie złośnik: ani się ostoją niesprawiedliwi przed oczyma Twemi.

Nienawidzisz wszystkich, którzy czynią nieprawość: zatracisz wszystkich którzy mówią kłamstwo.

Mężem krwawym i zdradliwym brzydzi się Pan: a ja w mnóstwie miłosierdzia Twojego.

Wnidę do domu Twego: pokłonię się ku kościołowi Twojemu świętemu, w bojaźni Twojej.

Panie prowadź mię w sprawiedliwości Twojej: dla nieprzyjaciół moich prostuj przed obliczem Twojem drogę moją.

Albowiem nie masz w ustach ich prawdy: serce ich jest próżne.

Grób otwarty gardło ich; językami swojemi zdradliwie poczynali: osądź ich Boże.

Niechaj upadną od myśli swoich, wedle mnóstwa niezbożności ich: wypędź je, bo Cię rozdrażnili Panie. —

I niech się rozweselą wszyscy którzy nadzieję mają w Tobie: na wieki radować się będą, i będziesz mieszkał w nich.

I będą się chlubić w Tobie, wszyscy którzy miłują imię Twoje: albowiem Ty będziesz błogosławił sprawiedliwemu. —

Panie, jako tarczą dobréj woli Twojéj otoczyłeś nas.

Tęskno mi... straszno... drżę jakąś trwogą..
Nieba nie widzę... strach mi téj ziemi...
Kiedyś mi było wesoło, błogo,
z myślami memi, z piosnkami memi.
Mnie piosnki moje myslom mym wtórzą.
Myśli w dal lecą i pieśń w dal leci.
Te piosnki moje zawsze mi wróżą
że lepsze jutro zaświeci.
Kiedyś mi było wesoło, błogo!
Gdy spojrzę w przyszłość rozjaśniam czoło.
I choć drży serce tajemną trwogą,
smutną piosenkę, nucę wesoło.
Hej! iskry moje!,.. Ogień rozniecę
co w duszy gore... i myśl popłynie
na dzwiękach pieśni w ducha głębinie...
Nurzam się, tonę... znowu w dal lecę...
Bujam w olbrzymim świata przestworze,
myślą myśl gonię, — i dziwy tworzę.

W marzeń mych kraje wlewam zdrój życia,
z światów dalekich zbieram promienie,
i niby cacka, dzieciom z powicia
rozdaję... wiążę w świetne pierścienie;
okręcam niemi te młode ludy,
łączę ich w jedno, spajam, gromadzę;
wskazuję przyszłość i czynów cudy.
I grono dziatwy naprzód prowadzę.

. . . .

Spójrzę... po drodze dziatwa omdlała!....
Drudzy wyrośli... i rwą pierścienie...
Za cackiem złotem drużyna cała,
goniąc wśród dymu, zapadła w cienie!

I piosnka rwie się... Znowu ból ściska —
Znudzony słuchacz wznosi ramiona.
Z mglistéj źrenicy gorzka łza tryska.
I serce stygnie... i pieśń ma kona.

. . . .

Tylko nuta jakaś dzwięczy.
W duszy, w piersi rośnie śpiew.
Burzą ryczy, żalem jęczy;
a jéj treścią — łzy i krew.

Łzy co sączą te mogiły,
dawnéj chwały zimny grób;
krew — co wskrzesza ludu siły
na ostatnią próbę prób.

Nuż! uderzę w wierne struny,
wtórząc dźwiękom tęsknych dum.
Może myśli méj całuny,
zwieje groźnych tonów szum.

Może z tonów tych gromady
wzrośnie pieśń co koi ból.
Może krwi i łez tych ślady
zetrze śpiew z ojczystych pól.

Śpiew jak grom, potężny, silny.
gdzie nadzieja tłumi żal.
Psalm narodu zamogilny
z wtórem brzęku stali w stal.

. . . .

Ale nuta jakaś dźwięczy;
w duszy, w piersi rośnie wciąż;
tony zmąca, żalem jęczy,
w serce wciska się jak wąż.

Myśl gdzieś goni i goni
za nieznanem, niepewnem;
a pieśń dzwoni i dzwoni
jednem echem a rzewnem.

Czy to żal mi lat dawnych?
Czy przyszłością się trwożę?
gdy po grobach tych sławnych
stąpam błądząc w bezdroże.

Czy że orzeł mój biały
smutne skrzydła rozrzucił?
Czy skowronek mój mały
tęskne dumki zanucił?

. . . .

Śpiew.

Orle, orle! skowroneczku!
Ptaki mojéj ziemi!
Dajcie skrzydła śpiewakowi,
Niech podlecę niemi.

Orle, orle,
mój ty biały!
Ty w obłokach lsnisz.
Skowroneczku!
Ty w słoneczku
po nad orłem tkwisz.

Skowroneczku,
mój ty mały!
Wiosną tchnie twój śpiew.
Królu góry
srebrno-pióry!
Na twych szponach krew!

Biały orle,
gdy skowronek
nuci piosnkę tam; —
na dolinie
rychłoż dzionek
znowu błyśnie nam?

Skowroneczku,
gdy król ptaków
patrzy na nas z gór;
rychłoż tobie
z pod szyszaków.
Odezwie się wtór?

orle, orle! skowroneczku!
Ptaki mojéj ziemi!
Dajcie skrzydła śpiewakowi.
Niech podlecę niemi. —

„Ludzie mnie nudzą i świat cały nudzi.
„Tęskno och! smutno wśród świata i ludzi.“
Bohdan Zaleski.

Ej kapryśneż ja dziecię!
Wciąż mi czegoś potrzeba.
To mi ciasno na świecie,
i chcę lecieć do nieba.
To mi znowu żal ziemi —
Rad czem Bóg mię obdarzył,
znowu tęsknię za temi,
których w sercum wymarzył,
których jeno gdym zoczył,
tak ukochał, wypieścił,
takim blaskiem otoczył.....
tak wysoko umieścił.....

A mnie dobrze tak z niemi!
z niemi zawsze i wszędzie....
Kto wie.... lepiejż na ziemi?
Czy tam lepiéj mnie będzie?

Czy się z niemi zobaczę,
znów na tamtym gdzieś świecie?
Czy kto po mnie zapłacze?
Ej, kapryśneż ja dziecię.

Tu się płakać zachciało...
Tu śmiech porwał szalony...
zdało mi się... tak... zdało...
żem szczęśliwy, zbawiony....
że wzlatujem gdzieś społem,
gdzie nas nikt nie dogoni,
ot tak... jednem wraz kołem,
i ja i wy i oni....

Jakieś myśli się plączą
i snują się po głowie.
Tu się jedne nie kończą...
Tu znów drugie jak mrowie,
tak mię łechcą i kolą,
włażą w serce, w źrenice,
że sam nie wiem czy bolą,
czy mnie pieszczą zwodnice.

Oj, te myśli, marzenia!......
Tak mi czasem źle z niemi!
Tak mnie dręczą wspomnienia.....
Tak mię chylą ku ziemi.
A gdy pierzchną te wieszcze
duchy z skrzydły złotemi,
bez nich gorzéj mi jeszcze,
znowu tęsknię za niemi.

I sam nie wiem, z myślami
gdzie mi bujać swobodniéj:
czy nad słońcem, gwiazdami?
Czy tam cieplej, czy chłodniej?
Czy na ziemi poziomie,
w przeznaczenia brnąć fali,
zginąć w świata ogromie, —
czy tu — czy tam — czy daléj?

Czegoś wzdycham, coś marzę,
coś o szczęściu, o sławie.
Tu zakładam cmentarze;
tam ołtarze znów stawię.

To mię piecze we skronie,
jak gorącem zarzewiem.
To mię chłodem owionie.
co mi trzeba — sam nie wiem.

Czasem troska tak gniecie,
tak mię męczy nad siłę;
że mi gorzko na świecie,
i co miłe nie miłe;
że się rzucam i płaczę,
nieraz łzami gorzkiemi.
Lecz możeż być inaczéj —
tu w niewoli... na ziemi?

Ej, to szczęście, ta sława!
Czy nie wymysł to jaki?
Czy to cacko? — zabawa?
Czy to błędny duch jaki?

Może tylko pieśniarze
coś o szczęściu nucili?
Może tylko mędrcowie
coś o sławie prawili....

A ja marzę i marzę
i wierzę w to jak dziecię:
że co wzrosło w ich głowie,
to tak będzie na świecie....
Może oni mówili:
że tam dawniéj — przed wieki —

ludzie ludzi nęcili,
na cel wielki daleki,
przez niepewne bezdroże....
że to kiedyś tak było!
A tu nam się przyśniło
że i dziś tak być może....

I my w dobréj tak wierze,
umocnili się snadnie,
że nie w duszy, nie na dnie
leży czynów podnieta;
lecz że w téj lub téj mierze,
gdy dobiega się meta,
tym co pierwsi tam stają,
szczęście, sławę, rozdają.

Któż mi powie co potem?
Co mię dzisiaj tu czeka?
Szczęście — mierzyż się złotem,
czy sumieniem człowieka?

Grzechem li są te myśli?
Czy się dusza w nich czyści?
Co człek sobie zamyśli —
czy się kiedy to ziści?

Trzebaż pełzać z innemi?
Trzebaż lecieć od ziemi?
Będzież lepiéj — czy gorzej?
Trzaż iść wolniéj — czy sporzéj?

O, nie spędzę mych marzeń.
W księgi świata wydarzeń
ukryję się od ludzi;
aż mnie trąba rozbudzi.

I Nemesis dziejowéj
w dłoń pochwycę pochodnie
co postrachem na zbrodnie,
świeci prawdzie wiekowéj.

Wzleci orzeł mój biały
i na Wawel powróci.
I skowronek mój mały
inną piosnkę zanuci.

Wzleci orzeł mój biały,
i na Wawel poleci.
Jak szeroki świat cały,
moja Polska zaświeci.

(*Za kratą słychać śpiew skowronka.*)

Do Skowronka.

Śpiew.

O, moja ptaszyno!— o, wieszczko skrzydlata!
Skowronku mój miły, skowronku mój mały!
O, szczebiocz, o, śpiewaj— noc całą, dzień cały.
O, szczebiocz, o, śpiewaj— godziny, dnie, lata....

O, śpiewaj, o, szczebiocz ty Boża posłanko.
Ty wiosny zielonéj zwiastunko wesoła!
O, roznoś nadzieję i radość do koła.
O, śpiewaj ptaszyno, aniołów kochanko!

O, śpiewaj mi wiecznie, czy w polu zielono
i kwieciem stubarwném dąbrowa zapłonie;
o, śpiewaj mi wiecznie, czy zetnie mróz tonie,
i śniegi pokryją dolinę zmrożoną.

Nie wzlatuj,— nie rzucaj, nie rzucaj téj strony.
O, zostań tu ze mną. W zimowe zawieje
ja ciebie przygarnę, otulę, ogrzeję,
od burz cię zasłonię mojemi ramiony.

Ja tobie klateczkę przestronną, wesołą,
przystroję, ubarwię i zielem i kwiatem,
że tobie się wyda i polem i światem,
że tobie się wyda— jak wiosna w około!

Ja ciebie nie dotknę, ja ciebie nie spłoszę.
Piosenką ci tylko niekiedy zawtórzę:
o jasnéj jutrzence, o niebios lazurze;
i czasem o jedną cię dumkę poproszę.

I będę wciąż patrzeć i patrzeć na ciebie.
I do tych dni jasnych myśl moja pogoni,
gdy znowu twa piosnka wesoło zadzwoni,
gdy znowu ty utkwisz jak dawniéj na niebie.

A wiosna gdy przyjdzie i słonko zaświeci,
ja tobie okienko otworzę szeroko;—
i będziesz znów bujać wysoko— wysoko....
i znowu z twych ustek piosenka wyleci.

Choć za mgłą cię moja nie ścignie źrenica,
gdy wyżéj niż orły twój polot cię wzniesie,
toż śpiewaj mi zawsze; niech echo doniesie:
czy słonko ci jaśniéj tam w górze przyświéca.

Czy widzisz już niebo?— czy ziemia ci ginie—
jak senne widziadło, jak zmora straszliwa?
Niech echo doniesie: czyś tam już szczęśliwa?
co robisz, co myślisz w téj górnéj krainie.

O, wzlatuj; o wzlatuj w świat lepszy gwiazdzisty,
gdzie światłem i tęczą usłana ci droga.
O, śpiewaj i zanieś modlitwę do Boga:
za siebie i za mnie i kraj nasz ojczysty.

Lecz powróć; o, powróć! Niech znowu stęsknione
witają cię oczy; niech spojrzę na ciebie....
Ty wzlecisz— ja będę cię szukał na niebie—
W twych piosnkach i w niebie na wieki utonę.

II.

N O C.

Niewolnik.

Biesiadnicy, Fabrykanci, Dziewczęta, Tłum ludzi.

„......Nasz naród jak lawa,
„Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
„Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi.
„Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi.“
MICKIEWICZ.

Niewolnik.

Czegóż mi zimno w duszy, jak gdyby grobowym
całunem powleczono część mego jestestwa?
Czego drżę tak, jak gdyby śpiewem pogrzebowym
chciano mię wtrącić w otchłań straszliwą nicestwa?

Grób że to? ziemia? czy więzienne mury?
Żyjęż jeszcze? czym żywy w grobie pochowany?
Straszno!.... W dali gwar jakiś.... i światło u góry.
Podemną przepaść.... w koło zimne ściany.

Widzę sklepienie niebios i wieże kościelne....
Ciasno.... choć przestwór wielki.... tuż przedemną kraty.
Słyszę odgłos modlitwy i jęki śmiertelne....
Przez tę szczelinę widzę oddalone światy.

Piekło w mém sercu i szał w mojéj głowie.
Ludy gdzieś pędzą, czują jakąś trwogę.
Ale w tym tłumie — ponure pustkowie.
Chcę łez — i nigdzie łez znaleźć nie mogę!....

W téj piersi świata — starem wieku trumny,
gnieżdżą się gady. — W téj ludzkości głowie —
skrzy genjusz złota wszechwładny i dumny.
Chcę krwi — i nigdzie krwi znaleźć nie mogę!....

Więc krwi już niema męczeńskiéj a zbawczéj?
I łez już niema, niewieścich, litośnych?....
ni słów potęgi grzmiącéj, pojednawczéj?...
ni szczerych, bratnich uścisków miłośnych?

. . . .

Wszystkoż zamarło w zimnéj rachubie?
Na grobie wspomnień konary suchemi,
tylko pień stary smutną pieśń szeleści:
żałobne *requiem* młodej jeszcze ziemi,
bez żalu westchnień, bez jęku boleści!....
I wszystkoż dąży ku wiecznéj zagubie?

Resztki już życia gasną w popiele;
a jeszcze w koło huczno i pięknie!....
Uśmiech na ustach, uczty, wesele.
I serce nie drży i pierś nie jęknie!

Duch zląkł się wrzawy; — pierzcha strwożony.
Na stypie hasa arlekin pjany
w miecz obosieczny słów uzbrojony,
w kupione szaty Zbawcy odziany.

Do koła trupie miota wejrzenie;
każdy ruch ludu pięścią swą mierzy,
i dumnie woła: „Jam odrodzenie.“
I straszną ducha śmierć w koło szerzy.

Śmiech mię przeraża,— wesołość trwoży.
Lękam się szczęścia dla tych co nie z ziemi.
Sen— śmierć w uciechach. Znika duch boży....
Walki im trzeba z duchy złowieszczemi,
boleści boju w skrzydeł Bożych cieniu,
i śmierci ciała, w ofiary płomieniu.

. . . .

Patrzę z rozpaczą na te szalejące
odstępców tłuszcze, w gonitwie piekielnéj; —
gdy garstka wiernych na ręce mdlejące,
przyjąwszy ciało Matki nieśmiertelnej,
pośród kurzawy bitew i pogrzebu,
w pokorze świętéj wznosi je ku niebu.
Wzrok mój wytężam, lecz dymu tumany
oczy mi gryzą i padam znękany.

Gdzież ideały, com w méj duszy stworzył?
Gdzież te snów moich kwiaty najpiękniejsze?
Gdzież są te duchy, którym Bóg otworzył
podwoje niebios,— wybrał co celniejsze,
w powłokę ziemi przyodział czasowie,
rozkazał stąpać po drodze ciernistéj,
ciernisty wieniec położyć na głowie,
i służyć prawdzie świętéj i wieczystéj?....

Gdzież są ci męże uzbrojeni cnotą,
waleczni w boju, wytrwali na bole?
Gdzież te dziewice wspaniałe prostotą,
z bijącem sercem, z skromnością na czole,
ze łzawem okiem, marzącem obliczem?
Wszystkoż to pierzchło w złudzeniu zwodniczem?
I tych pochłonął świat w swém kole wściekłem?
I tych duch— szatan owionął swem piekłem?!

. . . .

(Za kratą i przed kratą tłum ludzi).

Chór biesiadników.

Nie płacz; nie bluźń. W twojéj głowie
gorączkowe jakieś sny.
Cierpka gorycz w twojéj mowie,
bo nie widzisz tak jak my.
Patrz, jak wre tam polski duch.
Jaka młodzież! Jaki ruch!
Słyszysz? Piją: Polski zdrowie.

Chór fabrykantów.

Nie płacz; nie bluźń. Patrz! w postaci
naszych bogactw wzrasta kraj.
Kiedy Polska się zbogaci
w ziemi naszej będzie raj.

Chór dziewcząt.

Przestań, przestań. Wasze jęki
już zmieszały pokój nam.
Już nie dla nas kwiaty, wdzięki,
już nie dla nas tanów wir.
Dla was wawrzyn,— sława wam.
Dla nas straszny, gruby kir!

. . . .

(Słychać wesoły gwar i śmiech).

Niewolnik.

Dziwią się ludzie.... śmieją się ze mnie.
Im nie dolega ta rana krwawa.
Współczucia u nich szukać daremnie.
Celem ich życia— zabawa.

Zabawom waszym, ja zdala echem
piosnek mych czasem zawtórzę.
I choć w méj duszy smutki i burze,
będę was witał uśmiechem.

Na dnie zataję gorycz mą skrycie.
Waszéj nie zmieszam radości.
Na mojéj twarzy nic nie ujrzycie,
prócz wdzięku bratniéj miłości.

A zdala od was— bujnie, rozgłośnie,
gdy przyjdzie chętka do pieśni,
będę sam śpiewał co z duszy wzrośnie,
o tém co wam się i nie śni.

. . . .

Lecz wiecież wiele w pieśni się mieści
wspomnień, nadzieji, złudzeń i boleści?
Wiecież wy ile krwi i łez popłynie
w każdy dzwięk słowa co w odmęcie ginie?
Wiecież co marzeń, których świat nie ziści,
w zbolałéj głowie snuje się i żarzy?.....
Tyle, co w waszéj wykrzywionéj twarzy
mieści się szyderstw, wzgard i nienawiści.

Śmiejcie się ze mnie. Ja wam nie odpłacę
wzgardą, ni wzajem śmiechem nienawistnym.
Gońcie wesoło za cackiem korzystném.
Ja moją lepszą znów rozpocznę pracę:
Miłości bratniéj dam wam pełną czarę,
poświęceń żądzę i czynów ofiarę.

. . . .

Smieszne ludziom cudze bole.
Smieszne ludziom troski cudze.
Myśli moje, och, sokole!
Lećcież dalej, wyżej, wyżej.
Coraz wyżej, coraz chyżej....
Ja sokolim waszym lotem
senne gwiazdy w drodze zbudzę;
po nad chmury z wami wzlecę;
pobratam się z gromem, grzmotem,
jasném słońcem tam zaswiecę.
I wzrok ziemski olśnię ludzi...
I słuch ziemski hukiem stłumię.
Aż zbłąkają się w rozumie;
aż ich dusza się rozbudzi.

Głos z góry.

Patrz! Tam w tłumie stoją męże.
I podnoszą głos.
Przed nimi oręże,
całopalny stos.
Wiary! wiary! Twą miłością
niechaj będzie czyn.
Przezeń zbratasz się z wolnością
jeśliś Polski syn.
Ale płakać wam nie wolno.
Trzeba hartu męzkiej duszy.
I pielgrzymkę tę mozolną,
i piekielnych tych katuszy

lata całe,
życie całe,
z bohaterskim znieść uśmiechem;
pieśnią wtórzyć jękom bratnim,
cierpieć z nimi,
konać z nimi,
i śpiewu dzwiękiem ostatnim
zlać się z czynów groźnem echem.
Wiary! wiary! Twą miłością
niechaj będzie czyn.
Przezeń zbratasz się z wolnością,
jesliś Polski syn. —

Niewolnik.

Mojaż wina?

Śpiew.

Mojaż wina gdy w méj duszy,
jakaś trwoga, jakieś drżenie,
że mię lada słowo wzruszy,
że mię wzruszy lada tchnienie?

W mowie tłumu myśl zdradziecka;
jad szyderstwa w każdem tchnieniu.
W ich uśmiechu lekkość dziecka;
chłód północy w ich spójrzeniu.

Mojaż wina gdy tajemnie
choć kłamany śmiech na twarzy,
z bólu zadrży serce we mnie,
i płomieniem krew się żarzy?

Ja w okowach od kołyski
z niemowlęctwa nie znam woli.
Tylko więzy i pociski.
To i serce wciąż mnie boli.

Mojaż wina, gdy niewiary
widmo straszy wzrok znękany;
że nadzieji cudne czary,
pierzchną czasem jak tumany?

Wszędzie groby i zwaliska.
Tu ojczyzny, tam omamień!
To i z oczu łza mi tryska;
i na sercu cięży kamień.

Mojaż wina że wśród wrzawy,
kiedy wszystkim tak wesoło;
ja uciekam od zabawy,
i ponuro patrzę wkoło?

Bo w ojczystéj mojéj ziemi,
chwast kolcami kwiaty głuszy.
To mnie taki żal za niemi,
że aż czarno, straszno w duszy.

Tyle łez, goryczy tyle!
Gdzież pociecha, gdzie swoboda?
Gdzie tych jasnych dni pogoda?
Za mogiłą — czy w mogile?

Czy daleko tak do celu?
Długoż jeszcze? Tędy droga?
A po latach wielu, wielu —
znajdęż spokój tam u Boga?

Daj mi wiarę w siebie, w ludzi.
Daj mi moc zapomnieć bole.
Daj mi w rękę miecz, daj wolę;
martwa dusza znów się zbudzi.

Czyn niech będzie, — prawda życia.
Walki trzeba i ofiary.
A powrócą serca bicia,
i zabłyśnie słońce wiary.

Póki mróz nam serca ścina,
marne słowa nie pomogą.
Ja nie wierzę w nic, w nikogo.
Że nie wierzę — mojaż wina?

. . . .

Zawsze piosnka ta mi dźwięczy.
I zwątpienie rośnie wciąż.
Tony zmąca, w piersi jęczy,
w serce wciska się jak wąż.

W mojéj myśli wciąż widziadła,
senne zmory jakieś w głowie.
To i troska w serce padła;
to i gorycz w mojéj mowie.
Klęka.

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha.
Ojcze nasz któryś jest w niebie, święć się imię
Twoje przyjdź królestwo Twoje.. polskie...
Zasypia.

Boże! Boże! Czyż méj doli
przeznaczeniem: troski, smutki?
Serce wciąż i wciąż mnie boli.
Czoło w ogniu, oddech krótki.
Krew mi bije tak do głowy,
i drżę cały... w oczach ciemno....
Tylko widzę tam — przedemną,
jakiś całun pogrzebowy.
Pod całunem marmur biały...
Jakiś napis na marmurze...
Jakiś płomień bucha z skały...
Czy to orzeł srebrno-pióry,
czy to gołąb skrzydło-chyży?
Ot poleciał... ot do góry.......
Coraz wyżéj..... wyżéj.... wyżéj....

Orle, orle! Skowroneczku!
Ptaki mojéj ziemi.
Dajcie skrzydła śpiewakowi
Niech podlecę niemi. —

A tu trawka... listki suche....
zwiędłe kwiatki... blade... biedne...
Po mogiłach w zawieruchę
pędzą, błądzą same jedne...
Czyj to grób? jakie to kwiatki?
Niezabudki i bławatki.

To rodzinnych pól tych dzieci!
Dawniéj takie jasne, hoże,
te niewinne dzieci boże;
takie drogie! Dziś... garść śmieci!...
Pod tą trawką, pod zasłoną......
O, nie spojrzę w świat przyszłości...
Może pod tym białym głazem;
pod murawą tą zieloną,
grób nadzieji i miłości.
życie ścięte wskroś żelazem?...

Gdzie się zwrócę, — w każdej stronie,
dobra, czy zawistna dola;
łzą, czy szczęściem życie płonie,
wszędzie słyszę: grób, niewola.

Przebudza się.

I ja tu więźniem.... Za tą straszną ścianą
mnie, dzieckiem jeszcze, żywcem pochowano.

Płacze.

Po chwili wstaje.

Precz łzy! Milcz serce! Dla łez, łez już niéma.
Serce — to próchno świecące jak złoto.
Na świat ten spojrzę suchemi oczyma.
Świat ten — to martwe z łez ludzkości błoto.
Precz łzy! Odpowiedź dla was — śmiech szyderczy
i swist przeciągły godowych hulanek.
Czas bój rozpocząć ostatni, morderczy! —
W stalowe serca i w stalowe miecze
uderzyć ostrzem, jako dzban o dzbanek
i wznieść toasty, z których krew pociecze.

Nie łez nam trzeba, lecz krwi, krwi zbawiennéj!
Nie pisku dziecka, ale głosu męża;
i myśli męża potężnéj, promiennéj,
jak odgłos działa, jak błyski oręża.
Nie jęków marnych, co niedoli zgrzytem,
bezsilnym głosom wtorują płaczliwie;
lecz słońca prawdy, co równo ze świtem,
świat ten zamarły ogrzeje pieściwie.

Do pracy bracia! Czas zburzyć kamienie
na grobach Polski i ludów wolności.
Czas bój rozpocząć z duchami ciemności.
A hasłem naszem: *Polski odrodzenie.*

Ja łzom mym wyschnąć na wieki rozkażę;
i uszy zamknę na jęk bolu własny.
Krzywoprzysiężne krwią zmyję ołtarze.
Będę krew toczył, aż będzie dzień jasny;
aż jako w pierwszéj chwili wszechstworzenia,
nie będzie cieniów, tylko świat z promienia.

Śmiało do walki powstań duszo moja!
Gdzie grób był, napis jaśnieje: *ofiara.*
W cierniowym wieńcu, — to ojczyzna twoja.
A nad nią — gołąb, duch — wiara.

Do pracy bracia! Czas zburzyć kamienie,
na grobach Polski i ludów wolności.
Czas bój rozpocząć z duchami ciemności.
A hasłem naszem: *Ludów odrodzenie.* —

III.

ŚWIT.

Niewolnik, Lud, Kapłan, Wódz.

25 Lutego 1861.

„O duchu Polski! bądź śród twego ludu.
„Niech się rozbije groźna dziś pokusa
„o jego życie ofiary i trudu,
„jak się rozbiła o mękę Chrystusa.“
S. Goszczyński.

Niewolnik.

Cicho! Z nad Wisły gwar jakiś doleciał....
Żałobny orszak, pogrzebowe pienie!.....
Po nad gruzami, biały orzeł wzleciał.....
I znowu cisza..... i znowu milczenie.
Nic już nie słyszę, — ale siłą wzroku
tak utkwię w gród nasz, że mury przebiję.
Zmrużę powieki — a w duszy mej oku
kraj mój na krzyżu przybity ożyje.
Widzę.... tak.... widzę wieżyce kościelne,
chorągwie czarne. I Matka-królowa
wiedzie te tłumy duchem nieśmiertelne,
na wały Pragi i pola Grochowa.
To lud mój! lud mój! błogosław mu Panie!
Wystrzały.... trupy... krew, krew już pociekła!
Jak kruche kraty!... Wydarłbym się z piekła.
„Stało się.“
Bracia!
Jutro zmartwychwstanie.

Rok 1862.

O wy niscy, o wy ciemni
i okrutni i nikczemni!
Wy przewiędłe w nicość dusze.
bez ducha Faryzeusze!
. . . .
Nie znam na was hańby słowa!
Nie że język mój ubogi,
lecz że boską, ludzka mowa.
Zyg. Krasiński.

Niewolnik.

Co widzę?.... znowuż zdrajcy? odstępcy? zbrodniarze?!
Rozumu miecze kładą na Pańskie ołtarze;
gdzie wino w krew się zmienia wiarą i cudami!
Znowuż w pełzaniu do nóg, i w łaskach, i w Carze,
zbawienie Polski? Znowuż mój naród się splami?
O przekleństwo nademną, przekleństwo nad wami. —
Upada.

Zatrute me pieśni, zatrute me serce.
Po żyłach krew krąży zatruta.
Gdzie spójrzę, trup brata, gdzie stąpię, morderce;
i Polska w łańcuchy okuta! —

Ten kraj mój, ta Polska co wolność i wiarę
piersiami wciąż broniąc swojemi,
jak Chrystus męczona, jak Chrystus ofiarę
za ludzkość spełniła na ziemi.

O, kiedyż, o kiedyż kres Twoich boleści?
O, Polsko, o Matko rodzona!
O, kiedyż już wolny Twój syn się popieści
u stóp Twych, u Twojego łona!

Twych synów co tylko w krzyż, w zapał gorący
i w miłość ku Tobie są zbrojni,
ranami okrytych, dobija wróg drżący,
patrząc jak konają spokojni.

U córek Twych palma męczeńska połyska,
gdy z pieśnią do walki powstają...
Jak senne widziadła, jak dziwne zjawiska,
strach sieją i w boju padają.

I miasta Twe płoną, i zamki, i sioła
i pola Twe żyzne niszczeją.
Krew i łzy dokoła, — pożogi dokoła,
a walka trwa, z wiarą, z nadzieją.

Czy Bóg nam pomoże, czy Bóg się zlituje?
Powiedz nam o Matko, o droga!
Uklęknę przy Tobie i wszystko co czuję
zaniosę z modlitwą do Boga.

. . . .

Panie! modlę się do Ciebie;
boś Ty jeden na niebie,
Ty jeden, w kim pokładam wiarę i nadzieję...
Tyś nam dał wolność... na coś ją odebrał?
Tyś dał szaty Chrystusa... na coś z nich rozebrał?
Wszak Tyś potężny Boże!... A tu krew się leje!...
Małoż Tobie Chrystusa krwi? —
Wróg burzy Twe ołtarze...
Urąga Twojéj karze...
I z krzyżów Twoich drwi!

Naród jęczy w niedoli.
Matki, dzieci w żałobie
błagalną wznoszą dłoń.
Wśród wiekowéj niewoli,
pokutnicy w tym grobie
chwytamy Twoją broń.

I to groźne mordercom,
święte godło zbawienia
z czyscowych naszych mąk, —
dozwolisz - że bluzniercom
wzgardą Twego imienia
wytrącić z naszych rąk?!

Nie wwódź nas w pokuszenie.
Może dawnych rycerzy, —
gdy sił nie stanie już,
gdy obłąka cierpienie, —
dziatwa w zbrodnię uwierzy
i miecz zamieni w nóż?

Tyś cierpliwy, o Panie!
My nie mamy Twéj mocy.
Dałeś nam czucie, krew.
Nam już ciężkie konanie.
Dobij, — lub wskrześ téj nocy.
Czy słyszysz ludu śpiew?

Chór ludu.

„Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,
„Do Ciebie Panie wznosim ten głos.
„Skarga to straszna, jęk to ostatni.
„Od takich modłów bieleje włos.“

Głos kapłana.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha świętego, nie może wniść do królestwa Bożego.“

Chór w kościele.

„Boże coś Polskę przez tak liczne wieki
„otaczał blaskiem potęgi i chwały,
„coś ją zasłaniał tarczą swéj opieki
„od nieszczęść które przywalić ją miały.
„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
„Ojczyznę naszą racz nam wrócić Panie!“

Lud się rozchodzi.

Jeden z tułaczy.

Ten chrześcijański kapłan ostrzega was słowami Zbawiciela. Wierzcie mu. A ja wam powiadam: kto się nie odrodzi z ducha, choćby był odrodzon z wody i ze krwi, nie może wniść do królestwa polskiego.

Rok 1863.

Czterdzieści lat gniewałem się na ten naród i rzekłem: zawsze ci błądzą sercem; a oni nie uznali dróg moich.
PSALM LXXXXIV.

Niewolnik.

Do broni bracia! Czas zburzyć kamienie
na grobach Polski i ludów wolności.
Czas bój rozpocząć z duchami ciemności.
A hasłem naszem: *Polski odrodzenie.*

Chór na ulicy.

„Jeszcze Polska nie zginęła,
„póki my żyjemy.
„Co nam obca przemoc wzięła
„szablą odbierzemy.“

Głos wodza.

„Żołnierze bez broni!
Rękami zdobądźcie bagnety,
a bagnetami zdobądźcie armaty.“

Głos wieszcza z góry.

„W niebezpieczeństw wiry
„skaczą bohatéry.
„Lecz wyższa moc ducha
„tych ułud nie słucha.“

Głos z tłumu.

Słyszeliście? Zaprawdę powiadam wam; jeśli się kto nie odrodzi duchem, nie wnidzie do królestwa Bożego. —

. . . .

Niewolnik.

Jakież to z całéj Polski dolatują jęki?
Krzyk starców, płacz niemowląt i niewieście żale!
Huk siekier... skrzyp szubienic, nie oręża szczęki?
Nad pobitymi wyją uralskie szakale.

. . . .

Młodzież w lesie. — „Więc drzewa niech padają trupem."
Żona, dzieci we dworze. — „Więc dwór niechaj spłonie."
Wieszają syna. — „Matka niech stoi pod słupem."
Mąż zginął. — „Do więzienia zanieść trupa żonie."

Bronił się, ranny. — „Dobić. Siostrę w taniec prosić."
„Czerń rozpoić, — a Lachów wyplenić ród cały.
„Miłościwego cara łaskę wprzód ogłosić.
„Krzyże zniszczyć, — a Bogu zaśpiewać hymn chwały."

Takie słychać rozkazy. — Kraj zmienion w pustynie.
Zponad Wołgi, dzicz jakaś barbarzyńska płynie...
Tłumy pędzą na Sybir!... To tylko sen może?...
Nie!... widzę... słyszę... czuję... A gdzieżeś Ty Boże?

. . . .

Oto ja jeszcze Panie! modlę się do Ciebie,
boś Ty jeden na niebie,
Ty jeden, w kim pokładam wiarę i nadzieję...
w Tobie i w tych, co walcząc za Ojczyznę giną.

Lecz na widok tych morderstw, z rozpaczy szaleję...
Już w piersi jęków nie mam, z ócz łzy mi nie płyną.
Tylko przekleństwo... przekleństwo wszechmocne,
straszne..... bo w imię Twoje....
ciskam... na te szakalów gromady północne.
Na tych, co ludźmi być mieli...
i nas... nas braćmi zwać śmieli.
Więc w imię Twoje,
gdy ty milczysz Panie,
spycham je w piekieł otchłanie.
W imię ukrzyżowanej Chrystusa postaci,
z przenajświętszą hostją w ręku,
w imię ojców moich, braci,
w imię niemowląt mordowanych jęku,
w imię krwi przelanej
za ludzkość i za wolność; — w imię poszarpanéj
Ojczyzny — Matki mojéj, was zbójcy, zbrodniarze,
przeklinam i na straszny wyzywam sąd Boga!
Świętokradzcy, co Pańskie depczecie ołtarze,
was dla których knut świętszy, niż zbawienia droga,
was tatarskie baksaki, niemcy zaprzedani,
których najwierniejszymi z psiarni zwą tyrani,
których złociste gwiazdy i herby imienia
tylko śród waszej pychy, śród dusz waszych błota,
śród skarbów, gdzie wyryte: podłość i sromota,
sterczą jak miecz przestrogi, jak wyrzut sumienia.
I was wszystkich bezduszni nędzarze, nędznicy,
co wszelkie człowieczeństwa z czoła starli znamię,
co wiarę zabijacie w Polski mściwe ramię,
co nie widzicie krzyża w polskiéj szubienicy,
co w męczeństwie, zbawienia śladów nie dojrzycie,
co rozbudzacie trwogę, i dreszcze nikczemne,
co siejecie niezgodę i ducha gasicie,
co wnosicie sztylety w knowania podziemne,

was wszystkich ja przeklinam... przeklinam... przeklinam.
Z ohydą wasze imiona wspominam
i zapisuję na karcie dziejowéj;
podaję na pogardę przyszłym pokoleniom,
i w imię Boga, w imię ofiary krzyżowéj,
rozkazuję waszym cieniom:
niech się błąkają przez wszystkie wieki,
bez wspomnienia przeszłości, bez nadzieji w przyszłość.

. . . .

A waszem widmem, niech będą pożary —
i ojców naszych poszarpane trupy,
i niewiast naszych okrwawione mary,
i braci naszych szubieniczne słupy.
A echem waszem niech będzie jęk skonu —
i szum potoków z krwi i z łez męczeństwa —
i głos ukazu od carskiego tronu —
i ziemi naszej wieczny głos przekleństwa.
Wy ducha zabójcy! Wy zabójcy Boga!
I wolności i zbawienia.
Waszą drogą — łaska cara.
Nie dla was znak odkupienia.
Wam na imię: — potępieńce. —
Nie dla was krwią się zbroczyła
i Golgota i Warszawa.
Męczennicy, to szaleńce,
według waszych praw.
Wasza wiara,
wasze prawa:
knutów siła,
łaska cara.
To wasz życzeń jaw.

Wam na imię: potępieńce.
Wy rozumni gdzie tron cara.
Gdzie ofiara,
tam szaleńce,
według carskich praw.
Wam na imię: potępieńce.
Nie dla was męczeństwo. —
Nie dla was znak odkupienia.
Nie masz — nie masz przebaczenia!
Przekleństwo! Przekleństwo! —

. . . .

O Panie! Ja zuchwały, od zbytku cierpienia,
śmiem wzywać na przekleństwo, Twojego imienia!?
I patrząc na mój naród, w bezbrzeżnéj boleści,
wlewam jad do pacierza Twego świętéj treści!...
Chciałem się modlić Panie! Z ust wzgardą skrzywionych,
wypadł słów potok gniewem i zemstą spienionych.
Przebacz mi Panie, przebacz! Męczarnie mej Matki
wyczerpały mi dawnej pokory ostatki.
Ty znasz cierpienie... gdy Cię do krzyża przybito...
I Matkę ukazano mieczami przeszytą.
Ty, co jesteś miłością
i ludów wolnością,
zarówno zrozpaczonym przebaczysz bluźniercom,
jak bezbożnym méj biednéj Ojczyzny mordercom.
Tyś sam Panie się modlił do Ojca na niebie
za łotra, który w żalu wisiał obok Ciebie.
Więc i tym przebacz Panie, co straszliwsze męki
niż wrogowie zadają z matkobójczej ręki;
co w niezgojone rany nieszczęsnej Ojczyzny,
wlewają najzjadliwsze zwątpienia trucizny.
Kiedyś... gdy ich zabiją zgryzoty sumienia,
gdy stanie przed sąd zbrodnia obok poświęcenia,
gdy chwała męczenników naszych zajaśnieje,
gdy Polska posłannictwa swego złoży dzieje;
ci.... ślepi... padłszy na twarz sami się obwinią.
Dziś... Odpuść im, albowiem nie wiedzą co czynią.

Przy boku więźnia staje biała postać.

Modlitwa.

Stałem już nad przepaścią, i głosu Twojego
nie słyszałem, o Boże potężny, nademną.
Tylko szum straszny myśli moje zmącał.
Tylko pęd jakiś w otchłań mię potrącał;
w otchłań dzikiej rozpaczy, bezdenną i ciemną.
Krzyknąłem. — Tyś mi zesłał anioła jasnego.

Stałem już nad przepaścią Panie! I widziałem
wkoło łunę i mordy i całun grobowy.
Z bolu jak wściekły w gniewiem się szamotał
i tchnące zemsty jadem słowa miotał
i ciskałem grom przekleństw na śpiew pogrzebowy.
Tyś się zlitował — a ja w duchu zmartwychwstałem.

Stałem już nad przepaścią Panie! — gdym zobaczył
świetlaną postać, co mi z tchnieniem niosła życie.
Jej łzą obmyty duch mój potępiony,
znowu odzyskał raj swój utracony.
Mój anioł Polskę moją ukazał w błękicie.
Spływała ku nam w chwale, a Tyś mi przebaczył.

Dzięki Ci Panie! Dziś już jasna i wesoła
przyszłość, co mi przed chwilą zdała się tak ciemną.
Ja proch, przed Tobą Panie w proch się korzę.
Ja grzeszny — wołam do Ciebie w pokorze:
W imię Chrystusa, Ojcze! Zmiłuj się nademną!
Staw mi zawsze na straży jasnego anioła. —

. . . .

Rok 1864.

Brzegi Lemanu.

Tułacz.

Miseremini mei! Miseremini mei saltem vos amici: quia manus Domini tetigit me.

Lec: VIII. Pac: 19.

. . . .

Głos proroka.

„Ja jestem zmartwychwstanie i życie: kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie: a wszelki, który żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki.“

Rok 1868.

Hymn.

na dzień stuletniéj rocznicy konfederacji Barskiéj.

Sto lat minęło! Wszyscy straszne brzemię
kary Twéj, Panie, niesiem od powicia.
Kiedyż już, kiedy martwą naszę ziemię
słowem Twej łaski powołasz do życia?

Sto lat minęło!... Gniewu Twego gromy
ciskają na nas pożogi i mordy.
Dopókiż, Panie, ojców naszych domy
bezcześcić będą najezdników hordy?

Czyliż tak wielkie przodków naszych winy,
że ich wiek cały zmazać nie miał siły?
Czyż krew przelana przez wnuki i syny,
nie zmyła jeszcze grzeszników mogiły?

Na całej ziemi kości rozproszone
Polski tułaczów świadczą o jéj losach.
Zburzone miasta, świątynie spalone,
litości Twojéj wzywają w niebiosach.

Za święte, Boże, krzyża Twego znamię
myśmy walczyli, obrońcy Twéj wiary.
Na przedniéj straży wiecznie zbrojne ramię
polskiego ludu, składało ofiary.

Za słowo Twoje wszechrówności bratniej,
w imię praw Twoich, Orła i Pogoni,
padamy mężnie w téj walce ostatniéj,
nie z mieczem, ale z ewangelją w dłoni.

Każdy zakątek ojczystych zagonów
dał męczenników wolności i wiary.
Dosyć już pastwy dla morderczych tronów!
Niech to już będą ostatnie ofiary!

Cnota i modły dzisiaj naszą bronią.
Po grobach miecze leżą zardzawiałe.
Groźni dla wrogów krzyżem zbrojną dłonią,
wznosim ku Tobie oczy z łez zbolałe.

Boże! o dosyć, dosyć Twojéj kary!
Przebacz nam, przebacz! w pokorze wołamy.
Sto lat nas żywcem wkładają na mary,
lecz żyjąc z Tobą nigdy nie skonamy.

Rzeknij więc słowo: by słowo się stało
ludem zbawionym, — a Polska powstanie.
Dozwól omdlałe z bolu podnieść ciało.
Daj nam wytrwałość, daj nam siłę, Panie!

Głos wieszcza.

Wytrwaj mój ludu. Los Twój w ręku Pana.
Już się Twych cierpień czara przepełniła.
Wytrwaj mój ludu. W cierpieniu Twa siła.
I świat przed Tobą padnie na kolana.

„..... Synu! powstąń z prochu
„I leć do Boga, ale przebacz światu."
J. Słowacki.

Modlitwa.

Boże wielki! do Ciebie w każdéj mojéj doli,
czy szczęściem błogosławisz, czy karzesz w niewoli;
do Ciebie wznoszę modły jak dziecię do Ojca:
prowadź mię po tych ścieżkach ziemskiego ogrojca.
Podaj mi zawsze rękę, gdy w szczęścia godzinie,
niepewny rozum błądzi w uniesień krainie;
podaj mi zawsze rękę, gdy nieszczęścia gromem
przywalony, upadam pod smutku ogromem.
Ratuj, czy mię napełnia radość, czy gną troski;
abym zawsze i wszędzie czuł Twój wzrok ojcowski.
Odezwij się, gdy zmysłów podległy złudzeniu,
nie słyszę głosu Twego w zgłuszoném sumieniu;
bo tylko ręka Twoja i głos Twój, o Panie,
sprostować mogą błędne ziemi téj wygnanie;
bo tylko jasna oka Twojego źrenica
w téj doczesnéj pielgrzymce wędrowcom przyświéca.
Ty Panie! co opatrznie rządzisz światem całym,
co czuwasz opiekuńczo nad robaczkiem małym,
daj mi łaskę szczególną: spraw bym w każdéj chwili,
gdy krucha łódź mojego życia się przechyli,
ze świętemi prawami Twojemi był zgodny,
a wołając ratunku, ratunku był godny.

Tyś mi dał wiele Panie w Twéj szczodréj miłości,
i dobrodziejstw i darów, nauk i zdolności;
i serce kochające a kochane tyle;
spraw więc Panie, ażebym w samej wieku sile,
tych darów według świętej woli Twojej użył,
a Tobie i Ojczyźnie mej poczciwie służył.

Więcej ja potrzebuję Boże Twéj pomocy,
niźli każdy śmiertelnik, co z Twojej wszechmocy,
ma życie, ma dostatki; a w życzeń zakresie
tem pociesza się skromnie, co mu los przyniesie;
bo słaby jestem Panie, a chęcią niezmierną
pragnę nieść służbę Tobie i Ojczyźnie wierną;
bo chęciom siły moje podołać nie w stanie;
i walcząc, wciąż w niepewne rzucam się otchłanie;
bo słaby jestem Panie, a duszę ognistą,
chciałbym przenieść przez życia bój, białą i czystą.
Dałeś mi Panie czucie od innych silniejsze;
dałeś mi poznać cele od innych wznioślejsze;
dajże mi czem nasycić to święte pragnienie;
daj pokarm dla mej duszy i sercu wytchnienie;
udziel mi Panie środków, których moc i dzielność,
Tobie cześć a Ojczyznie dadzą nieśmiertelność.
Wskaż mi rozległe pole, gdzie stąpając godnie,
można działać zbawiennie, śmiało a swobodnie;
gdzie zacny czyn, za zacną myślą przewodnicą,
spada groźnie raz po raz jak grom z błyskawicą.
Bo mi ciasno tu chodzić drogami mrówczemi;
bo mi wstrętno tu grzęznąć po nizinach ziemi;
bo w miarę pragnień moich, gdy mi środków zbywa,
ból wzrasta i jęk żalu z piersi się wyrywa.

Nieraz, gdy spojrzę w przyszłość, gdy spojrzę dokoła,
nie mogę łez powstrzymać, smutku spędzić z czoła.

I gdy mię trwoga przejmie, gdy dręczy zwątpienie,
tylko w rozmowie z Tobą znajduję ulżenie.
Pociesz mnie więc o Panie! Przyjm modlitwy moje.
Rozprosz mgłę wyobraźni, rozprosz niepokoje.
Daj mi w dobroć i moc Twą wiarę niezachwianą,
daj wiarę w tych, co Tobie wiernymi zostaną.
Wlej nadzieję: że Panie, Ty z swojéj wszechmocy,
nie dasz się nam zabłąkać w namiętności nocy;
lecz, że nas ręka Twojej opatrzności, Boże!
przeprowadzi szczęśliwie przez życia bezdroże;
że dusze, któreś bratniem ogniwem zespolił,
a wybrane wznieść wyżej i wielbić pozwolił,
po przebytej pielgrzymce próby i wygnania,
staną czyste przed Tobą w chwili zmartwychwstania.
A póki każesz Panie, życia tego brzemię,
gwoli bratniej usłudze, dzwigać przez tę ziemię,
nim na sąd przed Twym tronem wszechwładnym uklęknę,
daj mi ukochać wszystko co święte i piękne.
Gdy mi już skończyć przyjdzie doczesne wygnanie
i pożegnać tę ziemię, pozwól, nim zaranie
lepszego świata błyśnie, niech wzrok mój obaczy,
wracających na ziemię ojczystą tułaczy.
Niech pośród braci, których często waśń rozrywa,
zakwitną: mądrość, zgoda i miłość prawdziwa.
Niech kraj mój ze stuletnich gruzów zmartwychwstały,
pod Twym ojcowskim rządem jaśnieje śród chwały.
Wtedy Panie, o wtedy zapomnę boleści,
których dziś dusza moja znękana nie zmieści.
Wtedy umrę spokojny o los mojej ziemi
zlanéj krwią męczenników i łzami naszemi;
wtedy Ojczyznę moją bez trwogi zostawię,
bo rząd Twój będzie prawem, a prawda w Twem prawie.

Głos na ulicy.

Jeszcze Polska nie zginęła
kiedy my żyjemy.

Chór w polu.

Boga-Rodzico! Dziewico!

. . . .

Tłumy ludów idą od Zachodu ku Wschodowi. Pośrodku Wódz bez broni. Trzyma chorągiew białą z czerwonym krzyżem. Na niej głoski:

J. H. S. V.

„I rzekł mi Pan: Nie pieczętuj słów proroctwa albowiem czas blizko jest.

„Kto szkodzi niech jeszcze szkodzi; a kto jest w plugastwie niech jeszcze plugawieje.

„A kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwion; a święty niech jeszcze będzie poświęcon.

„Oto przychodzę rychło a zapłata moja ze mną jest; abym oddał każdemu według uczynków jego.

„Błogosławieni którzy omywają szaty swoje we krwi barankowéj aby władza ich była nad drzewem żywota, ażeby weszli przez bramy do miasta.

„Na dworze psy i czarownicy i niewstydliwi i mężobójce i bałwochwalce; i każdy który miłuje i który czyni kłamstwo.

„Ja Jezus posłałem anioła mego aby to wam świadczył w kościołach. Jam jest korzeń i naród Dawidów, gwiazda jasna i zaranna.

„A duch i oblubienica mówią: Przyjdź. A kto słyszy niech mówi: Przyjdź.

„A kto pragnie, niech przyjdzie, a kto chce niech bierze wodę żywota darmo."

„Zaiste przyjdę, rychło: Amen.
„Przyjdź Panie Jezu.

(*Objawienie Śgo Jana. Rozdział ostatni.*).

IV.

DZIEŃ

Wschód słońca.

Rok 187 . .

„Gdy ofiarą — każdy z siebie;
„gdy poświęceń czyny wszędzie,
„wtedy tylko Polska będzie,
„będzie, będzie, jak Bóg w niebie!"
Apollo Nałęcz Korzeniowski

Chór w obozie.

Te Deum laudamus.
Chwała! chwała! chwała!

Głos kapłana.

„Byłem umarły a otom jest żywy na wieki wieków, Amen."

Resurrecturis.

Wiersz Wiktora Laprade pisany w 1861 roku.

Przekład z francuzkiego.

Polsko! Znów trysła struga tej krwi niewstrzymanej,
tak dobrze Chrystusowi i wolności znanej!
Nigdy Twoi rycerze świetniej nie zdobyli
praw swoich do Ojczyzny jako w owej chwili,
gdy bez walki, bez broni, przed ołtarzem Pana,
gotowi na śmierć, z krzyżem padli na kolana.
Ni w wiekach krzyżowego za wiarę pochodu,
gdy pod miecz Twój się kryło chrzescjaństwo zachodu;
ni w bojach, gdy z naszemi złączeni hufcami,
pod niewdzięcznym sztandarem padali trupami;
ni w on czas, kiedy dzikich najezdników tłuszcze
wasze miasta, kraj cały zamieniały w puszcze,
nigdy krew przelewana z stokroć większym wrogiem,
nie była świętszą ludziom, czyściejszą przed Bogiem.
Nie podnoś zwycięztwami znanego oręża;
wytrwałość taka ducha potęgą zwycięża.
Znoś cierpliwie ten wieniec cierniowy na skroni;
znane światu straszliwe żelazo twej dłoni.
A do Ciebie krzywdząca myśl przystępu nié ma
i nikt cię nie posądzi, że bojaźń cię wstrzyma. —
Ty nie umiesz z pomocą obcego ramienia
wznieść się, a potem szydzić ze sprawców zbawienia.
Śmiało więc walcz żałobą, modlitwą i łzami;
może użyć tej broni, kto świat słał trupami.
Twa sława i Francuzów naród tobie bratni
błogosławią cię wspólnie na ten bój ostatni.
Ty możesz pierś nadstawić włóczniami przeszytą
i nieść krzyż swój i cierpieć by cię doń przybito;

bo bez królów pomocy z twoim wiernym ludem,
gdy zechcesz, nawet z krzyża umiesz zstąpić cudem.
Staw więc bez próżnej dumy, gdy idziesz na boje,
przeciw broni morderczej, łagodności zbroje.
A okaż uciśnionym przez własne męczeństwo:
jak szczytne odnieść można bez bojów zwycięstwo.
Ty dopiero masz dowieść przemocy bezsilność
i odwiecznych praw Bożych dziwną nieomylność;
i wszech-potęgę woli od stali silniejszą. —
i wszech-potęgę ducha od liczby straszniejszą.
Gdzie broń, pod którą padną ci wzniośli rycerze?
Jedynym ich orężem krzyże i pacierze.
Przyjąwszy Zbawiciela, pobożną gromadą
postępowali naprzód, jak jagniątek stado;
wśród ciszy uroczystej, na grożące działo,
jedno słowo: „Ojczyzna“ wciąż odpowiadało.
I szli dalej i dalej, pchnięci siłą cudu,
jako orszak kapłanów wybranego ludu; —
i z czołem pochyloném pobożnie klękali,
czekając z pieśnią w ustach na kule Moskali.
A ręce ku przeszytym wyciągnąwszy sercom,
konając, przebaczenie dawali mordercom. —
Te serca męczenników o Polsko, to twoja
ze wszystkich praw najświętsza, najdzielniejsza zbroja.
Tyś ją zdobyła dzisiaj, i w niej twoja siła.
To moc, co w Rzymie dzikich Neronów zwalczyła.
Siła dzieci, i czystych dziewic co pod nogi
ciska lwa korzącego się w arenie z trwogi.
To moc, przed którą katy padają na twarze,
przed którą drżą z przestrachu tygrys i cesarze. —
I waszego męczeństwa tryumf już jaśnieje:
w bagnetach i pałaszach hart stali tępieje;
i żelazo ich pryśnie gdy ręka uderzy
w czoło zbrojne w krzyż święty, najtwardszy z puklerzy.

W Europie, gdzie brzmi trwoga, narody w ucisku
czekały twojej Polsko, dzielnej broni błysku.
Na odgłos naszych armat, ludy rozbudzone
mniemały, iż twe ciało wiecznym snem uśpione.
O! w żadnej walce twoja krew, dumna Warszawo;
nie świadczyła wymowniej, że żyć masz już prawo.
Nigdy twojej nadzieji wzrok w przyszłość utkwiony,
prędzej zbawienia twego nie przedarł zasłony.
Chrystus narody duszą nieśmiertelną darzy,
więc najcięższe łańcuchy i armja na straży,
i grobu kamień mieczem gnieciony tyrańskim,
zikną w godzinie Bożej przed ludem chrześcjańskim.

Czuję, jak na głos morderstw tych co budzą dreszcze,
rodzą się w skromnéj pieśni przepowiednie wieszcze.
Z poległych wzrośnie wolność, widzę świtań zorze...
Każda krwi kropla, będzie jako ziarno boże. —
Wstań więc z twej trumny i pójdź w swej pierwotnej sile,
rzuć pęta co cię cisną i całun w mogile.
Wstań Łazarzu, przed tobą już zbawienia droga,
boś wierzył w świętość sprawy, i w opiekę Boga.
Zwyciężycie żołnierze spokojni, Bóg z Wami!
Biorę ziemię na swiadka z świętemi szczątkami
waszych kości, i pierwszych męczenników wiary;
te niewinne w obronie ołtarzów ofiary,
i krzyż co w Coloseum od wieków wzniesiony....
Drzewo zdrowe przeżyło topór pokruszony. —
Zwyciężycie wygnaniem, śmiercią i nadzieją;
zwyciężycie — i skronie wasze odmłodnieją.
I póki krew szlachetna w żyłach waszych płynie,
wierzcie niezłomną wiarą, że Polska nie zginie.
Ojczyzna wasza żyje, i chlubne jej życie,
gdy taką śmiercią za nią umierać umiécie.
Ach! krew wasza dla całéj Europy się pleni!
Nie ma dla serc chrześcjańskich granic, ni przestrzeni.

Przez was wolność, gdy w bratnich ludach się rozszerzy,
szczęśliwsze dni mieć będzie, dzielniejszych żołnierzy.
Wy dla niej męczennicy, śpiący dziś w spokoju,
więcej w on dzień zrobili, niż w dziesięć lat boju. —
Marja, której bluźniła bezbożność zuchwała,
swoją cześć nieskalaną u was odzyskała.
I świat w tych czystych rysach najświętszéj dziewicy,
ujrzał od wieków czczoną twarz Boga-Rodzicy. —
Tak widziano ją w cyrku śród obłoczków dymu,
w obec dumnych Cezarów, zdziwionego Rzymu,
jaśniejącą na niebie, gdy za nową wiarę,
oprawcy nawet dla Niej biegli na ofiarę. —
Jaką świetną Jej czoło otoczone chwałą!
Czoło co pod chrztu wodą tylko się schyłało. —
Dumna dla królów, skromna u Świątyni proga...
Jam nigdy niepojmował wolności bez Boga.
I twoja wolność Polsko! do walki w swej dłoni
ma krzyż co ciebie strzeże obok pewnej broni.
I twoich męczenników ów zastęp wspaniały,
i imię twoje czyste jak twój orzeł biały. —

Dziś, gdy błądzim niepewni wśród świateł zwodniczych,
gdy cnota nawet skryta w cieniach tajemniczych,
gdy prawo zamącone, często obok złota,
toczy na dnie potoku tyle brudów, błota, —
tyś jeden święty ludu, w tych zapasach z wrogiem,
twą sprawę, nieskalaną zachował przed Bogiem.
Prócz twych łupieżców, którym znana twoja siła;
nigdy twa wolność, ziemi smutkiem nie okryła.
Nigdy miecz twój, ni prawa, ni sejmów twych mowy,
nie tknęły w szale pychy, praw królewskiej głowy.
Nigdy sztyletów, zacna dłoń twa, nie ostrzyła,
nigdy trucizny sztuka znaną ci nie była.
Nigdy w ciemnościach, ciosu nie kryłaś zdradziecko,
co dłoń przyjaźni, w rękę zamienia zbójecką,

gdy groźnie pod zasłoną kadzideł wyziera;
i śród pokłonów Bogu, ołtarze obdziera.
Idź śmiało po tej drodze posłannictwa twego
i twą sprawę zachowaj od grzechu wszelkiego;
idź zawsze do nadludzkich poświęceń gotowa,
nie wierząc ni w trybunów, ni w Cezarów słowa.
Oni lud uciśniony broniąc od tyranów,
zwykle kryją dwoistą myśl w głębi swych planów.
Strzeżcie więc waszej sławy, bo ślizka tam droga! —
Liczcie tylko na siebie Polacy, i Boga. —

Toż nie sami dźwigacie to brzemię łańcucha!
Bez waszej wiedzy rosną bracia wasi z ducha.
Wszędzie macie przyjaciół sprzysiężonych z wami,
bez knowań, spisku, spojnych świętemi węzłami.
To są ci, co w boleści, drgnęli z wami społem;
co mają duszę wolną, pod chrześcjańskiem czołem;
ci, co groźni, choć milczą; silni, choć w niewoli;
którym króle zazdroszczą uciśnionych doli.

Od bezrozumnych tłumów cicha sława stroni;
w pustyniach Tebaidy cześć gasnącą chroni,
i tam ją przechowywa, zdala od tej tłuszczy.
O! kiedyś wielcy męże wyjdą z onej puszczy...
Wieszcz — co lubi tę ustroń, wam to przepowiada.
Wieszcz — co najskrytsze tajnie, serca biciem bada;
co jak ptak, pod obłokiem na skrzydłach zwieszony,
wie naprzód: czy dzień będzie jasny, czy zamglony;
co dusz, roślin, na jego zapłodnionych tchnienie,
słyszy krążenie soków i myśli wcielenie;
co nawet do podziemnej wtrącony głębiny,
odgadnie burzę, dojrzy błękitów wyżyny. —
Widzę... słyszę z daleka — jak w duchów krainie,
powstaje szum i światło — i rośnie — i płynie.

I groźne na tle niebios gromadzą się gromy,
co jutro skruszyć mają wrogów waszych domy!
Sprawiedliwość was czeka — i oto w niebawie,
nieprzewidziany mściciel stanie w świętej sprawie.
Może dzisiaj w powietrzu wielki krzyż zapłonie,
co jak owo Labarum, wyzwoli wam dłonie.
I upadkiem swym, tłumy morderców strwożone,
do Boga wzniosą ręce krwią świętą zbroczone.
A budząc wolność z grobu, w okowach omdlałą,
wielki lud męczenników zmartwychwstanie z chwałą.

Pieśń polskiego ludu

na nutę: Czy do pracy z świtem spieszę,
czy w mrok wracam z niwy.

Na nowy-rok.

Mazury, czy Krakowiacy,
Litwini, Rusiny; —
Dyć-że wszystko to Polacy,
jednej Matki syny.
Jeno wrogi rozdzielili
co Bóg złączył cudem;
różne nazwy wymyślili;
lecz lud polski ludem.
Czy od Wisły, czy od Niemna,
czy od Bukowiny,
aż po Tatry Polska jedna,
po step Ukrainy.
Trzymajmy się razem w zgodzie,
pracujmy poczciwie, —
by nam Bóg rzekł: Hej narodzie!
Żyj odtąd szczęśliwie.
Jedna nasza wiara boska,
jedną Panię mamy;
Częstochowska, Poczajowska,
czy spod Ostrej-bramy.
Bo od Odry aż do Niemna
i dalej do Dźwiny, —
od Karpatów Polska jedna,
po step Ukrainy.

Spis oddzielnych części

Poematu: